

Księga skarg i zażaleń

"Bohaterowie przyszłości" w reż. Markusa Öhrna z Komuny//Warszawa na Festiwalu Nowego Teatru w Rzeszowie. Pisze Karolina Wycisk w gazecie festiwalowej Rec.Magazine.



Nie zdążyliśmy jeszcze zapomnieć wakacyjnej afery wokół "Golgota Picnic" Rodrigo Garcii, wcześniejszych, "skandalicznych" wydarzeń w Starym Teatrze w Krakowie, a festiwalową publiczność porusza już nowy projekt Markusa Öhrna. Teatr się żywi aferami i wtedy jest to dla niego najzdrowsze, gdy - wraz z konstruktywną dyskusją - zachodzi mechanizm społecznej zmiany.

Jeden z najciekawszych - i najbardziej kontrowersyjnych - reżyserów współczesnego europejskiego teatru, Markus Öhrn został zaproszony przez Komunę//Warszawa do realizacji spektaklu w ramach cyklu "Przyszłość Europy". Przy okazji świętowania dziesięciolecia obecności Polski w strukturach Unii Europejskiej, warto nie tylko wychylić lampkę musującego wina, ale też poruszyć, często niewygodne, kwestie na temat naszego wkładu w funkcjonowanie europejskiego organizmu. Zostawiając na boku rozważania na temat zasadności istnienia UE, (auto)portret polskiego społeczeństwa powinien zostać wzbogacony o perspektywę trudnych, ale potrzebnych, pytań o nacjonalizm i ksenofobizm, relacje kościół-państwo (szczególnie manifestujące się ostatnio na polu sztuki współczesnej), "kibolizm" (nazwę tego popularnego zjawiska można uprawomocnić na zbyt wielu przykładach) czy - zniechęcony ostatnio - "genderyzm". A jeśli ktoś, jak Markus Öhrn w "Bohaterach przyszłości", podejmuje podobne tematy, od razu dostaje etykietkę bulwersującego prowokatora. Najgorsze jest jednak to, że jest to t e a t r zbyt dokumentalny, by reżyser zasługiwał na miano podjudzacza.

Artysta wizualny bez reżyserskiej edukacji. To pierwszy powód oburzenia skandujących. Argument co najmniej niewystarczający - w "Bohaterach przyszłości" napięcie dramatyczne godne jest najlepszych filmów grozy, sugestywne wizerunki zamaskowanych postaci zagarniają całą uwagę patrzących, a tak radykalny, mocny przekaz wizualny jest tyleż dobitny, co symbolizujący. Nie wierzę, że nie kojarzy się obraz z zamkniętego pomieszczenia z kadrami weselnego nagrania czy studniówki, kiedy tym, co już dawno "pod wpływem", puszczają wszystkie hamulce. Że nie znamy wykrzykiwanych przez młodych ludzi haseł - agresywnych, obrażających, jednoznacznie nietolerancyjnych. Kolejny argument przeciwników, że przykro tego słuchać w miejscu, gdzie płaci się za wstęp? Nikt nie mówił, że, jak w jednym z krakowskich teatrów, w przerwie spektaklu "Mechaniczna pomarańcza" (sic!) za niewielką cenę, będzie można kupić orzeźwiający lody na gałki.

Za dużo kina w teatrze - powtarzają do znudzenia zwolennicy (przereklamowanej) "nażywości". U Öhrna wideo pełni co najmniej jedną funkcję - jest tak blisko, że nic już nie da się ukryć, chirurgicznie drąży najbardziej wstydlive zakamarki polskiej rzeczywistości. Nie metaforyzuje, zmniejsza dystans między biernością a aktywizacją, prowokuje widza do

zajęcia jakiegoś miejsca w stosunku do tego, na co patrzy, żeby ustosunkował się, wypowiedział. Że za głośno? Dopiero dzięki temu można poczuć, jak bardzo obok jest ten (pozornie) nieobecny, ukryty za okiem kamery aktor, którego słowa dźwięczą w uszach, wprowadzają w drganie całe ciało. Ten spektakl odbiera się całym sobą, w impulsach i sensualnych doznaniach, poprzez nieznośne dźwięki pocieranych o siebie balonów, zniekształcony obraz, szczątki jakiejś narracji.

Nie jest to zbyt przyjemne, ten stan, kiedy wkurza nas hucząca za ścianą impreza albo ustawka młodocianych kibiców (bohaterów przyszłości?) widoczna z okna mieszkania, jeśli przypadkiem mieszka się zbyt blisko stadionu. Podobne uczucia wzbudza spektakl Öhrna - zniecierpliwienia, rozdrażnienia, irytacji, żeby nie użyć tu bardziej dobitnych sformułowań. Do tego dochodzi wisząca w powietrzu groźba, że oni zaraz wyjdą z tego zamkniętego pomieszczenia - i piekło rozpęta się na scenie, co już będzie nie do wytrzymania. Tymczasem kiedy jedna z osób kopniakiem otwiera drzwi boksu, słyszymy kojące dźwięki piosenek Norah Jones, radiowe, przyjazne, oswojone. W końcu można odetchnąć? Powiedziałabym raczej, że to tylko chwila na złapanie oddechu, precyzyjnie zaplanowany w trakcie całego zdarzenia moment, kiedy tracimy uważność, a ktoś zachodzi nas od tyłu. jeśli reżyser oszczędził widzom kolejnych, mocnych wrażeń, to zapewniona dawka emocji wybuchła w dyskusjach po spektaklu. Öhrn osiągnął zamierzony efekt - teatralną publiczność sprowokował do rozmowy, zaktywizował, poruszył. Byle tylko nie skończyło się, jak w przypadku "Golgota Picnic", zdjęciem spektaklu z afisza. W tym przypadku formuła monologu nas nie interesuje.

"Księga skarg i zażaleń"

Karolina Wycisk

Rec. Magazine - gazeta Festiwalu Nowego Teatru, nr 6

[Link do źródła](#)

21-11-2014